Nr. 1. Lwów dnia 2. stycznia 1892. **Rok XXV. Tom XLIX.**

Wychodzi w sobotę każdego tygodnia w objętości co najmniej jednego arkusza.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr., półrocznie 2 zł. w państwie austryackiem.

W Rossyi rocznie 5 rubli srebr. w W. Księstwie Poznańskiem 3 talary.

ROLNIK

ORGAN URZĘDOWY
c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Redakcya i Administracya „ROLNIKA“: ul. Ossolińskich l. 15 I piętro.

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego liczy się połowę ceny.

Manuskrypta nieumieszczone nie zwracają się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.

Traktaty cłowe i handlowe

ze stanowiska interesów rolnictwa krajowego

przez

TADEUSZA PILATA.

I.

Z dniem 1 lutego 1892 wejdą w życie traktaty cłowe i handlowe, które Austro-Węgry zawarły na lat dwanaście z cesarstwem Niemieckiem, z Włochami, Szwajcaryą i Belgią. Wprawdzie układy te potrzebują do swej ważności zatwierdzenia ze strony parlamentów a zatwierdzenie to nie nastąpiło jeszcze we wszystkich owych państwach, mianowicie zaś w Austryi, jednakże nie ulega żadnej wątpliwości, że nastąpi ono w ciągu stycznia 1892 r. tak, iż dziś już możemy uważać za pewne, że od 1. lutego 1892 r. traktaty owe zaczną obowiązywać we wszystkich wspomnianych państwach. Wypada nam tedy zastanowić się nad znaczeniem, jakie one będą miały dla rolnictwa krajowego.

Kiedy w r. 1860 Napoleon III. zawarł traktat handlowy z Anglią, w którym wygórowane cła wchodowe francuzkie zostały znacznie zniżone, wtedy w Europie oglądającej się wówczas na państwa zachodnie a w pierwszym rzędzie na Francyą, widziano w owym traktacie początek nowej ery w międzynarodowych stosunkach handlowych, ery stopniowego zbliżania się do zasady wolnego handlu i uchylenia granic cłowych. I w rzeczy samej, w ciągu kilkunastu lat następnych, wiele państw europejskich pozawierało traktaty handlowe, w których zniżono a w części nawet uchylono dawniejsze cła ochronne. Opłaty cłowe ustanowione w drodze umowy, zastąpiły w znacznej liczbie i to najważniejszych pozycyj opłaty oznaczone w drodze ustawy a wypadki zastosowania tych ostatnich opłat stawały się co raz rzadszymi w miarę jak wzrastała ilość traktatów i jak coraz powszechniej umieszczano w nich klauzulę, w której państwa kontraktujące przyznawały sobie nawzajem stanowisko państw najbardziej uwzględnionych, to jest stanowiły, że towary pochodzące z jednego państwa mają w drugiem państwie opłacać cło najniższe z tych, jakie w ogóle od obcych towarów tego samego rodzaju pobiera owo drugie państwo.

Każde zniżenie cła przyznane na korzyść jednego państwa, dostawało się skutkiem tego wszystkim innym państwom, które wymówiły sobie stanowisko najbardziej uwzględnionych. Po za tym wypadkiem, korzystnym dla rozwoju międzynarodowych stosunków handlowych, istnienie traktatów cłowych zabezpieczało na czas ich trwania od zmian w wysokości cła a przeto nadawało stosunkom handlowym pewną na dłuższy czas podstawę. Skutkiem wymienionych tu okoliczności handel międzynarodowy ożywił się bardzo znacznie, ku czemu przyczyniał się też ciągły wzrost komunikacyj kolejowych, których główną sieć wykończono w owym czasie w środkowej Europie.

W ciągu kilku lat poprzedzających r. 1880 zaczęły występywać zmiany w polityce handlowej państw europejskich. Po ciężkich przesileniach w r. 1873 i latach następnych, odbyt wyrobów przemysłowych do krajów wschodnich i pozaeuropejskich nie mógł rozwinąć się na nowo odpowiednio do zwiększanej ciągle produkcyi, płodom rolniczym zaczęła w obec ułatwionych i potaniałych komunikacyj zagrażać coraz silniej konkurencya amerykańska, indyjska i australska, nie mówiąc już o konkurencyi rosyjskiej, również spotęgowanej przez wybudowanie sieci kolei w dalszych guberniach. Żądania, aby państwo swój targ wewnętrzny zachowało w pierwszym rzędzie dla własnej produkcyi i aby nie otwierało go za pomocą traktatów handlowych dla obcej konkurencyi, lecz chroniło go przez własną (t. z. autonomiczną) taryfę cłową, podnoszone było teraz z coraz większym naciskiem przez przemysłowców a równocześnie wystąpiły takie same żądania i ze strony rolników, którym przy niesłychanem potanieniu komunikacyi, zwłaszcza morskiej i nadzwyczajnym jej rozwoju, koszt przewozu obcych płodów nie dawał już dostatecznej ochrony. Ks Bismark korzystając z tego usposobienia, stworzył koalicyę interesów przemysłowych i rolniczych i po dłuższej walce parlamentarnej przeprowadził w parlamencie niemieckim ustawę cłową, która podwyższyła cła wchodowe od wyrobów przemysłowych a równocześnie zaprowadziła cła wchodowe od płodów rolniczych i drzewa. Cła te, odpowiadające życzeniom skombinowanej większości parlamentu, były zarazem dla cesarstwa obfitem źródłem dochodów, o co kanclerzowi bardzo chodziło. Równocześnie ustały na kolejach niemieckich refakcye i inne ułatwienia dla dowozu obcych produktów najbardziej doniosłe dla rolnictwa i handlu drzewnego, wkrótce zaś potem nastąpiło zamknięcie wschodnich granic niemieckich dla dowozu bydła.

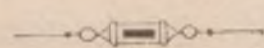
Inne państwa zachodniej i środkowej Europy poszły w następnych latach za przykładem Niemiec a poniekąd nawet zmuszone były wstąpić na tę drogę, gdyż towary przemysłowe a jeszcze bardziej płody rolnicze, którym utrudniono przystęp do Niemiec, w tem większej ilości napływały do krajów sąsiednich. W tem położeniu znalazły się przedewszystkiem Austro-Węgry. Mimo to ustawa o taryfie cłowej z d. 27. czerwca 1878 podnosząc cła od wyrobów przemysłowych wprowadzanych do Austro-Węgier, mianowicie od tkanin, nie nakładała żadnych ceł na zboże, a utrzymywała minimalne cła od bydła i mięsa. Ustało wtedy dawniejsze cło od zboża, które w ostatnich latach już tylko na granicy rosyjskiej było pobierane, gdyż w stosunku do innych państw uchylone zostało przez traktaty. Tak przed wydaniem ustawy cłowej z d 27. czerwca 1878 jak i po jej ogłoszeniu, Austro-Węgry starały się usilnie doprowadzić do układu taryfowego z Niemcami, któryby zapewnił ich płodom rolniczym i leśnym odbyt do Niemiec i były skłonne w tym celu do ustępstw ze swej strony. Jednakże usiłowania te nie odniosły skutku i na d. 16. grudnia 1878 zawarty został traktat, w którym obydwa państwa zapewniły sobie jedynie stanowisko państw najbardziej uwzględnionych, nie przyznając sobie żadnych ulg od taryfy cłowej ani też nie zabezpieczając się od przyszłego jej podwyższenia Tej samej treści jest też późniejszy traktat z r. 1881, który następnie przedłużony był aż do dzisiejszej chwili.

W r. 1882 wobec skutków niemieckiej taryfy cłowej z r. 1879 i w obec coraz groźniejszego wpływu konkurencyi amerykańskiej i rosyjskiej na ceny płodów rolniczych zdecydowały się Austro-Węgry wstąpić w ślady Niemiec. Taryfa cłowa z d. 25. maja 1882 podniosła finansowe cła od towarów kolonialnych, podniosła niektóre cła przemysłowe, ale zarazem zaprowadziła mierne cła wchodowe od zboża i podwyższyła cła wchodowe od bydła i mięsa. Kiedy następnie Niemcy w r 1885 podwyższyły po raz trzeci swoje cła wchodowe, szczególnie cła od płodów rolnych i drzewa i kiedy inne państwa europejskie, jak Francya, Belgia, Szwajcarya poszły za ich przykładem, wtedy Austro-Węgry podniosły również cła zbożowe i niektóre cła przemysłowe ustawą z d. 21. maja 1887.

W skutek opisanych tu zarządzeń, przedstawiała Europa w r. 1891 pod względem międzynarodowych stosunków handlowych obraz zupełnie odmienny od tego, jaki był dwadzieścia a nawet piętnaście lat przedtem. Wówczas obowiązywały bardzo przeważnie cła umowne, ustanawiane na podstawie wzajemnych koncesyj ze strony państw kontraktujących, obecnie pozostały zaledwie drobne ślady ceł umownych, które dotąd nie przestały obowiązywać a wszędzie znajdują zastosowanie cła t. z. autonomiczne, to jest ustanowione przez każde państwo dla siebie bez porozumienia się z innemi. Wszystkie państwa z wyjątkiem Anglii, która pozostała przy zasadzie wolnego handlu, wszystkie państwa wyglądają jakby otoczone murami opłat cłowych, które co parę lat w tem to w owem miejscu jeszcze podwyższone zostają. Taki stan rzeczy może być znośnym dla krajów, które w skutek rozległości swojej i rozmaitości gałęzi produkcyjnych w obrębie własnego terytoryum mogą sobie same wystarczyć. Jednakże państwa zachodniej i środkowej Europy nie są w tem położeniu. Każde z nich potrzebuje dla pewnych gałęzi swojej produkcyi odbytu na zewnątrz, bo produkcya przekracza znacznie potrzebę wewnętrzną, każde z nich potrzebuje z drugiej strony dowozu z zagranicy w tych przedmiotach, w których produkcya krajowa jest znowu niewystarczającą w stosunku do potrzeby. Nie podobna zyskiwać u państw innych koncesyj dla swojego wywozu, jak tylko dając im w zamian podobne koncesye a te ostatnie mogą polegać na zniżeniu ceł od tych artykułów, które dane państwo musi z zagranicy sprowadzać, ponieważ samo nie wytwarza ich dosyć. Dążność do zachowania targu wewnętrznego dla własnej produkcyi, konsekwentnie przeprowadzona, musiałaby wywołać zamknięcie obcych targów dla krajowego wywozu a obok tego wielkie utrudnienia w pokryciu własnej potrzeby w kierunkach, w których produkcya krajowa jest niedostateczną.

Uznając to wszystko, niektórzy ekonomiści i politycy równie jak i ludzie z zawodów praktycznych, podnosili w ciągu ostatnich lat kilkunastu nieraz w książkach, broszurach, memoryałach i przemowach, myśl połączenia się państw

zachodniej i środkowej Europy z wyłączeniem Anglii w związek cłowy, któryby był odgraniczony na zewnątrz cłami wyższemi mianowicie od konkurencyi angielskiej w wyrobach przemysłowych, od konkurencyi zamorskiej i rosyjskiej w płodach rolniczych, podczas gdy wewnątrz związkowego obszaru obowiązywałyby w handlu pomiędzy państwami związkowemi niższe cła umowne. Taki projekt organizacyi międzynarodowych stosunków handlowych natrafić by musiał na poważne trudności z powodu obawy hegemonii ekonomicznej a w dalszym ciągu i politycznej ze strony jednego z państw związkowych. Jednakże o dyskutowaniu tej lub jakiejkolwiek innej, na umowach między większą ilością państw polegającej organizacyi międzynarodowych stosunków handlowych nie było mowy w sferach rządowych i parlamentarnych, skoro mąż stanu kierujący sprawami środkowego mocarstwa, t. j. cesarstwa Niemieckiego, państwa które w każdym razie musiałoby być wciągnięte w taką kombinacyę, okazywał się stanowczo przeciwnym wszelkiej innej jak autonomicznej polityce cłowej i zastosowywał podwyżki ceł bezwzględnie tak do sprzymierzeńców politycznych jak do przeciwników lub obojętnych, okazując się głuchym na skargi, jakie w Niemczech samych podnoszono na podrożenie towarów, które Niemcy z reguły muszą sprowadzać z zagranicy i na utrudnienie wywozu wyrobów niemieckich zagranicą.



KILKA DALSZYCH UWAG

w sprawie otworzenia granicy rumuńskiej dla przywozu bydła.

Tyle się dziś słyszy, mówi i pisze o otwarciu granicy rumuńskiej dla przywozu bydła, z jednej strony jako o środku zapobiegawczym przeciw drożyźnie mięsa, z drugiej strony jako o zamachu na dobrobyt rolników, że mimowoli przychodzi ochota wdać się w tę dysputę, przedstawiającą bardzo wiele interesu dla wszystkich warstw naszego społeczeństwa. Jeżeli więc dzisiaj proszę Szanowną Redakcyę o gościnność w łamach tygodnika dla moich kilku uwag, to czynię to w chęci uzupełnienia podanego niedawno przez Szanowną Redakcyę artykułu, traktującego o tym samym przedmiocie, a z którym zresztą godzę się w zupełności.

Przyznam się, że śledzenie tej sprawy, pomimo tej myśli, że niepożądane zakończenie jej mogłoby być prawdziwie tragiczne, dotychczas sprawiało mi pewnego rodzaju pociechę. Przekonałem się bowiem, że daleko nam jeszcze do tych przykrych stosunków, do tego rozdziału społecznego, jaki panuje w zachodnich krajach, począwszy od zachodnich prowincyj Austryi, pomiędzy ludnością miejską a wiejską, a który tak jaskrawo uwidocznia się w samej stolicy państwa. Nie wiem, czy powodem tego jest przeważnie rolniczy charakter naszego kraju, czy to, że z braku wielkich w całem tego słowa znaczeniu miast, nie ma u nas tych typowych miastowców, którzy z miasta na krok się nie ruszają i nie mają jasnego, praktycznego pojęcia, co się za linią akcyzową dzieje, dość, że rolnik i jego stosunki znajdują u naszego społeczeństwa więcej zrozumienia i więcej współczucia w ciężkich a tak częstych dniach klęski. Że tak jest dowodzi to, że w sprawie, w której dzienniki wiedeńskie rozpisywały się tak szeroko i z taką zajadłością rzucały się na rolników, że śmią opierać się otworzeniu granicy rumuńskiej, któraby według ich zdania, położyła tamę drożyźnie mięsa, u nas nie odezwał się ani jeden głos poważniejszy, któryby wbrew interesom kraju doradzał odrobić to, co z ciężkim trudem do skutku doprowadzonem zostało. Inaczej jest w zachodnich prowincyach a szczególniej w Wiedniu. Trudno przychodzi zrozumieć, jak fałszywie zapatruje się ogół wiedeński na stosunki rolników i hodowców. Większości wiedeńczyków wydaje się, że rolnik ma egzystencyę bez kłopotu, bo mu ziemia wszystko bez trudu wydaje i że, leżąc sobie spokojnie „*sub tegmine fagi*“ z opartą na dłoniach brodą, rozmarzonem okiem ścigać może rozkosznie bawiące się koźlęta, a względnie cielęta i prosięta, które znowu bez żadnego z jego strony trudu, starania i kłopotu rosną, tuczą się i nieledwie że same nadają się na kolej za pobraniem. W skutek tego wszelkie podwyższenie cen uważają miastowcy za wyzyskiwanie przymusowego położenia konsumentów i kładą na karb rolnika, nie bacząc na to, że wyhodowanie tyle trudów i zachodów kosztuje, tyle wydatków za sobą pociąga, i że między rolnikiem a konsumentem znajduje się jeszcze cały szereg pośredników, z których każdy stara się jaknajwięcej zarobić. Co więcej, nie spostrzegają, a przynajmniej nie zdają się spostrzegać, że najpierwszym i najważniejszym powodem wysokich stosunkowo cen mięsa są wielokrotnie w pismach i w parlamencie skreślone stosunki na targu wiedeńskim, które muszą działać na wysokość cen choćby już z tego powodu, że odstręczają producentów od przypędzania bydła, wskutek czego ograniczają bardzo znacznie konkurencyę. Tu leży przyczyna wysokich cen mięsa po większych miastach — twierdzenie bowiem, że konkurencya dla tego jest mała, bo produkcya krajowa jest niewystarczająca, jest, jak zresztą w artykule Waszym wykazaliście, bezpodstawnem. Przypominam zeszłoroczne oświadczenie dyrektora targu wiedeńskiego, który na gremialnem posiedzeniu magistratu wiedeńskiego oświadczył wprost, że obawy, jakoby zamknięcie granicy rosyjskiej i ramuńskiej sprowadziło brak bydła na targu, okazały się płonnemi, ponieważ od czasu zamknięcia tych granic, brak taki ani razu nie nastąpił. Z otworzeniem granic połączonem jest — zdaniem tego rzeczoznawcy — niebezpieczeństwo sprowadzenia zarazy — takie samo niebezpieczeństwo groziłoby przez urządzenie rzeźni granicznych, gdyż zaraza przedostaje się równie z mięsem bydlęcem, jak i z bydłem żywem. O ile wiemy, to sumienne oświadczenie dyrektora zostało mu wzięte za złe, a Dr. Kronawetter zauważył z przekąsem, że dyrektor targu zajął takie stanowisko w interesie „agrarystów“. Zdaniem Dra Kronawettera, zaraza

była tylko pretekstem do uzyskania cen wyższych — nie jest ona tak niebezpieczną, jak ją przedstawiają, istnieje przecież już od wieków, państwo powinno tylko urządzać stacye kontumacyjne i jeżeli dostrzeże zarazę w kraju, powinno ją wytępić za pomocą pałkowania chorych bydląt i wynagrodzić odpowiednio właścicieli.

Już te enuncyacye wystarczają do wyrobienia sobie sądu o tem wszystkiem, co mówią przeciwnicy zamknięcia granic. Nie znają lub nie chcą znać wielkości niebezpieczeństwa zarazy. Doradzają środki, które się już na mocy doświadczenia półwiekowego nieskutecznymi okazały. Faktem jest przecież, że dawne zakłady kontumacyjne, były prawdziwemi gniazdami zarazy — służyły one właściwie do jej rozszerzania. Łatwem to jest do pojęcia, gdy się zważy, że każde później przechodzące stado wołów musi się zarazić, jeżeli poprzednie stado było chore — zresztą i wszystkie drogi, któremi chore bydło idzie, są zdolne zarazić bydło pędzone temi drogami w krótkim czasie po przepędzeniu chorego bydła. Doświadczenia z zakładami kontumacyjnymi stoją jeszcze żywo w pamięci — r. 1881 dał się naprzykład dobrze we znaki najbliższej okolicy Wiednia, która w obec tego, że wybito w niej mnóstwo zdrowego bydła, mogłaby zwolenników tych zakładów nauczyć jednej ważnej zasady, a mianowicie tej, że pałka niszczy, ale nie produkuje. Wszystkie środki, proponowane przez tych panów, były już w tym wieku zastosowywane, a pomimo tego zaraza srożyła się coraz więcej — dopiero zamknięcie granic, odosobnienie się od krajów, w których o sanitarnych zarządzeniach mowy być nie mogło, położyło tamę zarazie.

(Dokończenie nastąpi).

Walka z myszami.

Ponieważ tej jesieni robiono w Galicyi pierwszy raz próby na większą skalę z truciem polnych myszy a to z rozmaitym skutkiem, przeto byłoby pożądanem zastanowienie się nad tą kwestyą; należałoby zbadać wszelkie okoliczności, przemawiające za i przeciw temu środkowi, a to tembardziej, że rolnicy, co do tępienia myszy zapomocą trutki, podzielili się na trzy partye.

Jedna z całem zaufaniem w skuteczność trucia przystąpiła do tępienia myszy, gorączkowała się na razie, a nie widząc dodatnich rezultatów ustała i dzisiaj już niema nikogo z tej grupy, ktoby u siebie truł myszy. Druga partya, jakkolwiek nie negowała skuteczności trucia, wyczekiwała na wynik, jaki osiągną pierwsi, a nie spostrzegłszy nic dodatniego, nie widzi potrzeby robienia prób u siebie. Trzecia partya więc negowała skuteczność trucia myszy i dzisiaj tryumfuje. Z tego łatwo wyrodzić się może zdanie, że tępienie myszy za pomocą trutki niema żadnego praktycznego znaczenia.

Jednakowoż należy zbadać, dlaczego — trując u siebie myszy — nie osiagnęliśmy tego, co przez to zamierzaliśmy, a zatem nasuwa się pytanie, czy postępowaliśmy tak jak powinniśmy byli robić? czy nie robiliśmy jakich błędów, którychby należało na przyszłość unikać? Należy zbadać, czy okoliczności były działaniu naszemu sprzyjające lub czy nie utrudniały nam naszego zadania, wreszcie czy sprawa z tegorocznemi próbami jest już dostatecznie wyjaśnioną i czy nie potrzebuje dalszego badania.

Dla lepszego zrozumienia rzeczy, porównam klęskę, jaką nam wyrządzają myszy, z klęską wyrządzaną przez ogień.

Gdy ogień tylko się pokaże, nie czekamy aż się rozszerzy, ale staramy się go ugasić różnymi środkami, jakie mamy w danym razie pod ręką. Często uda się nam lada czem przytłumić go w zarodku, czasami jednak wyrządza on nam pomimo wczesnego gaszenia większą szkodę, a są wreszcie wypadki, że nie możemy go opanować; w najlepszym atoli razie nie wyjdziemy nigdy cało, tylko mniej lub więcej osmaleni.

Pytam się, czy znajdziemy kogo, ktoryby odradzał pożar gasić lub obojętnie mu się przypatrywał, gdy ten niszczy jego mienie, a to jedynie z tego powodu, że wszystkiego uratować nie jest w stanie, a cobyśmy o takim powiedzieli, któryby dopiero wtenczas przystąpił do gaszenia pożaru, gdy przybierze rozmiary możliwie największe!

Przecież szkody ogniowe nigdy nie są dla ogółu tej doniosłości, co przez myszy wyrządzane, a pomimo to, choć je spostrzeżemy, nic nie robimy. Myszom pozwalamy się rozmnażać swobodnie, przypatrujemy się ze stoicznym spokojem, jak one niszczą dniem i nocą nasze mienie, a gdy się rozmnożą do tej liczby, że szkody przez nie wyrządzane do klęsk zaliczamy, wtenczas umiemy się jedynie skarzyć, ale co gorzej, nietylko że sami nic nie robimy przeciw myszom, ale jeszcze wynajdywaniem prób nieudałych staramy się jeżeli już nie zniechęcić, to ośmieszyć tych, którzy wyszukują sposoby zaradcze.

O ile mi wiadomo, próby trucia myszy tej jesieni przedsięwzięte, nie dały takich rezultatów, jakie osiągnąć spodziewaliśmy się. Ale po dobrem zastanowieniu musimy się przyznać, że przy tych okolicznościach, w których je robiliśmy, inaczej wypaść nie mogły.

Jeżeli mamy się spodziewać skutecznego trucia myszy, przedewszystkiem powinniśmy wiedzieć, kiedy jest najdogodniejsza pora roku do ich tępienia.

Wiadomo nam, że jesienne słoty, a w zimie mrozy najskuteczniej przyczyniają się do wygubienia myszy i wiele od tego zależy, ile ich na danej przestrzeni przezimuje. Jeżeli zima łagodna i śnieżna, to więcej się ich uchroni i przezimuje, jeżeli jest ostra i bezśnieżna, natenczas mała ich ilość przetrwa takową i od tego też zależy, czy w lecie ich mniej lub więcej mieć będziemy. Wiemy i to, że myszy zlęgają co 5 lub 6 tygodni i w tym przeciągu czasu powstaje nowa generacya; że młode bardzo szybko rosną i rozwijają się, bo po 10—12 tygodniach od urodzenia młode samice już płodzą, wreszcie, że jedna mysz rodzi przecię-

ciowo 8 młodych (znachodzimy jednak w gniazdach czasami i 12 mysząt), z których połowa bywa samic, a druga połowa samców.

Przyjmując, że w normalnych warunkach myszy 5 razy zlęgają, natenczas rozmnażanie się ich przyniesie następujące wyniki.

Z końcem marca mamy z 1 samicy 8 młodych, razem z rodzicami będzie 10 myszy a samic 5. W połowie maja zlęga drugi raz ta sama samica, wychodzi z gniazda znowu 8 młodych i o tym czasie mamy 9 samic a myszy 18. Z końcem czerwca trzeci zląg, ale już od 5 samic urodzi się młodych 40, co z poprzedzającymi robi, że mamy myszy 58, w tym samic 29.

Czwarty miot przypada w połowie sierpnia; rodzi już 9 samic, od których przybędzie młodych 72 i o tym czasie mamy na polu 65 samic a myszy 130. Nareszcie z końcem września piąty miot 29 samic, które dają nam bardzo pokaźne potomstwo, bo 232 młodych myszy wyjdzie z gniazd. Ostateczny wynik, że z jednej pary myszy (samca i samicy) mamy 361 a samic 181, które wchodzą w zimę. Na polach jednak nie jedna para była z wiosną. Przez całe lato nic nie robiąc, dozwoliliśmy się im rozmnożyć, a gdy zaczęły nasze płody niszczyć, sądziliśmy, że je trutką odrazu wyniszczymy. Ale pytam, czy mogliśwy im wtenczas dać radę, gdy się ich roje rozmnożyły? Proszę bezstronnie osądzić, czy w miesiącu wrześniu jest pora odpowiednia do ich tępienia? Odpowiedź będzie niewątpliwie, że wiosna najbardziej nadaje się do ich tępienia, z tego zaś wynika, że zaczęliśmy robić próby tępienia w niewłaściwym czasie.

Przypuszczam, że ktoś mając dobrą trutkę, na danej przestrzeni myszy wytruł u siebie, ale nie może temu zapobiedz, by z sąsiednich łanów na nowo nie nalazły. Mnie samemu zdarzył się taki wypadek na łanie 30 morgowym obsianym pszenicą Wytępiłem myszy, mogę powiedzieć całkowicie, bo prawie ani jednej nie było przez dwa miesiące. Dopiero przy końcu października spostrzegłem, iż z jednego rogu poczęły grasować i nim powstrzymałem je znowu trutką, spasły mi 10 morgów pszenicy kompletnie. Łatwo się domyśleć, coby się było stało, z moją pszenicą gdybym był trutki nie użył, zapewne to, co u moich sąsiadów. Najprzód spasły zboże, potem odgrzebały korzenie i dzisiaj na polach, które były obsiane oziminą, niema śladu jakiejś roślinności; na morgu i jednego krzaka nie znajdzie, gdy moja powierzchownie spasiona pszenica powypuszczała na nowo.

Z tego się okazuje, że w jesieni o wytępieniu zupełnem myszy i marzyć nie można, ale truciem możemy przynajmniej zapobiedz całkowitej klęsce. Jeśli ktoś trując na łanach ozimem zbożem zasianych, miał na celu ochronę przed całkowitą klęską, to cel osiągnął, ale jeśli ktoś mniemał, że trutką wytępi u siebie wszystkie myszy, ten musiał doznać zawodu, bo to jest niemożliwem i pomimo woli przyczynił się do ustalenia błędnego mniemania, że trutką nieda się nic osiągnąć.

Inaczej się rzecz przedstawi, jeśli z wiosną tę jedną parę myszy wyszukamy, z której we wrześniu mielibyśmy już 360 sztuk. Bardzo małą ilością trutki możemy wiele zdziałać i nader łatwo możemy się od tej klęski ochronić.

Ktoś może zarzucić, że tej jednej pary myszy nie można odszukać, bo w jesieni porobią taką niezliczoną ilość nor, że jedna para gubi się w tej mnogości. Ja jednak twierdzę, iż to jest bardzo łatwo. Z wiosną jak śnieg stopnieje i pole o tyle obeschnie, że można po niem przejść nie grzęznąc, to obchodząc zagon koło zagona, spostrzeżemy niektóre jamki, przy których ziemia poruszona prędzej obsycha i odmienną barwą z daleka daje się spostrzedz. Koło takiej jamki trzeba położyć trutkę, którą mysz chciwie zjada. Ktoby się chciał o rezultacie przekonać, niech to miejsce zaznaczy zatkniętem źdźbłem słomy; położywszy na drugi dzień koło tej jamki powtórnie trutkę, przekona się, że pozostanie nietkniętą. Jeden człowiek, obchodząc pole, może na 15 do 20 morgach wyszukać wszystkie zamieszkałe nory i trutką je obłożyć. Z zakładaniem trutki nie należy ograniczać się tylko na pola obsiane, ale wykonywać to samo na koniczyskach, na ugorach i na polach przeznaczonych pod jary zasiew. Na podkładach wyszukanie zamieszkałych jamek jest nieco trudniejsze z powodu nierówności pola, ale temu łatwo zaradzić, bo gdy pole o tyle podeschnie, że można broną przejść, to go zbronować jedną broną, a na drugi dzień zdala spostrzeże się jamki, w których myszy się kryją; nie przeczę jednak, że potrzeba do tego nieco wprawy.

Druga dogodna pora do tępienia myszy pojawiających się jest jesień, tylko wtenczas potrzeba więcej trutki, bo ich jest większa ilość. Gdy pierwszy przymrozek nastanie i spadnie mały śnieg, o tyle że pokryje ziemię na 2 do 4 centymetry, w tenczas myszy wybiegając ze swych nor do sąsiednich wydeptują w śniegu rowki łączące ze sobą nory, najwyraźniej wskazane.

Przechodząc polem, niemożliwe jest którą norę minąć, zakłada się więc trutkę a jeżeli tylko ona jest dobrą, to ręczę za skutek; na polu nie pozostanie ani jedna żywa mysz — piszę to z własnego doświadczenia.

Gdy tego roku spadł pierwszy śnieg, wziąłem rano dwóch ludzi i ci do 10-tej godziny obeszli mi 10 morgów myszami nawiedzonej pszenicy; później śnieg stopniał i przerwano robotę. Gdy za parę dni na nowo spadł śnieg, udałem się na to pole i znalazłem, że po myszach i śladu niepozostało. Gdy następnie pociepłało, zobaczyłem myszy na nowo, ale te przyszły z mego sąsiedniego pola. Mógłby mi ktoś zrobić zarzut, że mi nic nie pomogło poprzednie wytrucie, bo je mam na nowo Na to odpowiem, że sam winienem, ponieważ z wiosną nie tępiłem myszy ale dodam, że osiągnąłem przynajmniej ten skutek, że zapobiegłem zupełnemu zniszczeniu.

Z tego co przytoczyłem, uwidocznia się, że do tępienia myszy są tylko dwie pory roku dogodne, przedewszystkiem wiosna a ewentualnie jesień. Żeby z tych pór roku można istotnie korzystać, potrzeba mieć w domu pewien zapas trutki a osobliwie gdyby kto chciał korzystać z jesiennej pory. W jesieni trudno przewidzieć, kiedy się nadarzy najdogodniejsza chwila, czasami trwająca bardzo krótko, bo ledwie

parę godzin, gdy wiosenna pora trwa dłużej. Tem bardziej należy mieć zapas trutki w domu, kto ją bowiem sprowadzał, ten wie z doświadczenia, jakich można doznać zawodów, i że zwykle nadchodzi za późno.

Do nieudania się prób tegorocznych przyczyniło się i to, że niemamy w kraju żadnej fabryki i składów trutki, w których moglibyśmy je pobierać. Nie robię reklamy żadnemu środkowi, bo są różne, jak arszenik, fosfor, strychnina, cebula morska, węglan barytu i t. p., które są wszystkie zabójcze dla myszy, ale niekażdemu są one dostępne i pytanie zkąd je brać, ażeby mieć tę pewność, iż rzeczywiście dostajemy to, za co każą nam drogo płacić. Wprawdzie niektórzy aptekarze anonsują trutki niezawodne i niby stosunkowo niedrogie, ale wątpliwa korzyść z tego, gdy je sprowadzimy; słyszałem skargi wielu rolników że sprowadzili trutkę i żadna mysz się im nie struła. Nie bardzo to zachęca do robienia dalszych prób z takiemi kupnemi trutkami.

Żebyśmy z trutki mogli korzystać, potrzeba nam ją mieć pod ręką, powinna być w każdej aptece na składzie, podobnie jak np. proszek korneuburski w opieczętowanych pakietach, pod gwarancyą zawartości trujących materyj. Wtedy skorzysta z trutki pan i chłop, próby będą możliwe, ogół się zainteresuje i tępienie myszy może wejdzie prędzej w użycie niż za pomocą jakiejś ustawy na papierze.

Ja używam u siebie trutkę z cebuli morskiej (*Scilla maritima*), którą sobie sam w domu sporządzam w ten sposób, że szatkuję na drobno cebulę, następnie tłukę ją w moździerzu na miazgę, dodając na 1 *kg.* cebuli 4 *kg.* mąki jaka jest pod ręką. Mieszaninę tę mieszam z dodaniem wody na gęste ciasto, które rozwałkowuję i kraję na kawałki wielkości grochu lub bobiku. Tak pokrajane ciasto układam na rafie od młynka, przesuszam i trutka do użytku gotowa. Przesuszona daje się przechowywać, jest nieszkodliwą dla ludzi i zwierząt domowych i niewiele kosztuje. 1 *kg.* cebuli z przesyłką kosztuje 75 cnt., 4 *kd.* mąki 40 cnt., robota 20 cnt., razem 1 złr. 35 cnt., a ponieważ jest z tego $4^1/_2$ *kg.* trutki to 1 *kg.* kosztuje 30 cnt. Taka ilość wystarczy z wiosny na wielki łan i sądzę, że tak małym wydatkiem co roku możnaby się uchronić od tych nieproszonych gości. Doradzałbym i drugim, by u siebie w ten sposób sporządzali trutkę, ale odstępuję od tego, przekonawszy się jak ona u drugich wyglądała.

Próbowałem u siebie drugi środek a mianowicie zatruwałem zboże sinym kamieniem (siarkan miedzi). Rozpuszczałem go we wodzie, a następnie w tej wodzie moczyłem zboże, które rozsiewałem po polu na próbę. Zdawało mi się, że skutkowało, ale pewny niejestem, dodam jednak, że moja żona taką bajcowaną pszenicą w krótkim czasie wytruła wszystkie myszy domowe. Potrzeba więc jeszcze przeprowadzić dalsze systematyczne próby z tym środkiem.

By osiągnąć zamierzony cel, to jest wygubienie myszy, nie dosyć wiedzieć kiedy do tego najstosowniejsza pora, i mieć dobrą trutkę — potrzeba jeszcze mieć kogoś, któren by potrafił ją użyć, któren by myszy po norach umiał wyszukać i zakładając trutkę nie marnował jej. Pamiętajmy o tem, że wojna z myszami nie jest nic innego jak tylko gatunek polowania, by ono się udało potrzeba nietylko mieć do tego stosowną broń, ale potrzeba umieć tą bronią władać. Widziałem jak nieraz dawano trutkę pierwszemu lepszemu polowemu z dodatkiem kilkorga drobnych dzieci. Ta gromada uganiała po polu, zakładała czy trzeba czy nietrzeba trutkę, czasami kilka razy na jednym i tym samym zagonie, aż zmęczywszy się i znudziwszy resztę wysypała na kupę i robota skończona. Podnoszę to dla tego, że próbowałem i ja użyć do tego studentów starszych ze szkoły, ale przekonałem się, że to do niczego.

Jeszcze i to podnieść muszę, że do trucia myszy zabierano się tylko w takich okolicach, gdzie się one rozmnożyły do bajecznej ilości, zatem w chwili jaknajbardziej niesprzyjającej.

Reasumując wszystko co nadmieniłem, widzimy, że do tępienia myszy przystąpiliśmy w niewłaściwym czasie, bez zapasu trutki lub z trutką nie trującą, czynność tę powierzaliśmy nieudolnym rękom i prowadziliśmy ją niekonsekwentnie, tylko dorywczo Niech to więc nikogo nie dziwi, że większość prób nieudała się.

Nadmienię dodatkowo, że niektórzy gospodarze spodziewali się lepszego skutku każąc je zabijać za pługami. I ja próbowałem tego sposobu, podaję więc moje spostrzeżenia. W lecie jak pole orzemy są prawie wszystkie myszy pod powierzchnią ziemi w głębokości do 10 cntm. i pługami wydobywa się je wszystkie na powierzchnię. W jednej chwili rozbiegają się na wszystkie strony, i dlatego jeden człowiek za pługiem idący, czy myszy mniej czy więcej, nie jest w stanie je wybić; potrzebaby do tego trzech ludzi przeznaczyć, dając im rózgi brzozowe. Ale uganianie za myszami, osobliwie jak ich jest więcej, prędko męczy i ludzie wtedy nie śledzą dobrze za niemi i zabijają te tylko, które im same pod nogi wlezą.

W jesieni myszy zakopują się głębiej a wtedy pług ich niedosięga i niewyoruje, możnaby więc sądzić, że myszy wyniosły się z pola.

Zrobiłem i to spostrzeżenie, że jeżeli wyjedziemy z pługami na pole pierwszy raz, zastajemy ich dużo, na drugi dzień jednak już mało, bo w nocy wyszły one na pole dniem pierwej zorane, a znalazłszy tam dużo pożywienia w wyoranych korzeniach, na niem pozostają i tam im niewiele złego można zrobić. Trzeba i to uwzględnić, że o tym czasie kiedy my pola orzemy, uczuwamy brak robotnika i nieraz konie i woły darmują, bo niema komu zaprządz. Bicie myszy za pługiem jest niezawodnie środkiem skutecznym, ale tak warunkowo, że zastosowanie jego musi być pozostawione do osobistego ocenienia; kto może się tem bawić, niech myszy bije, ale ja powstrzymuję się z poleceniem tej metody.

Muszę wreszcie podnieść z naciskiem, że jednostka niewiele poradzi, a o jakimś zbiorowem działaniu jak na teraz i marzyć nie można. A przecież to jest kwestya, która nietylko rolników dotyka, ale pośrednio cały kraj. Żeby można było zapobiedz podobnej klęsce jak tegoroczna, jaka była 1888 — potrzeba współdziałania c. k. rządu i władz autonomicznych. Sama ustawa temu niezaradzi, jeżeli nie

nakaże pod surowemi karami wszystkim tępienia myszy — bez tego nałoży tylko nowy ciężar na zapobiegliwych rolników. Że na dobrych chęciach uchronienia się od strat przez myszy nie zbywa, najlepiej dowodzą starania i próby tegoroczne.

Szkoda przez myszy w płodach rolnych wyrządzona, zalicza się do kategoryi elementarnych, zu które c. k. rząd przyznaje opust podatkowy. Wynika więc szkoda nie tylko dla poszczególnych rolników i kraju, ale też dla skarbu państwa — rolnicy, kraj i rząd powinni się dlatego zabrać wspólnemi siłami do walki z tym drobnym, ale strasznym nieprzyjacielem.

Przypuszczam, że tej zimy wiele myszy wyginie, gubienie więc na wiosnę będzie łatwiejsze, ale razem będzie dobra pora do prób gruntownych. Zdaje mi się, że w powiatach nawiedzonych myszami, należałoby pourządzać niejako stacye drświadczalne t. j. wybrać chociażby po jednej gminie, w której najcześciej myszy szkody wyrządzają i tu przez kilka lat przeprowadzać konsekwentnie próby z wiosennem truciem myszy, dawaniem premij za wybijane myszy w marcu lub kwietniu; trutkę należy dawać bezpłatnie, premie wyznaczać z funduszów publicznych. Jeżeliby te próby przeprowadzone były chociaż nie jednakim środkiem trującym, ale systematycznie pod dozorem zaufanej osoby (którejby należało dawać nawet jakieś dyety) natenczas doszlibyśmy nietylko do najodpowiedniejszej metody gubienia myszy, ale co jeszcze ważniejsze, ogół dałby się przekonać, że systematyczna praca nie pozostając bez skutku, jeszcze będzie skuteczniejszą, jeżeli do niej zabiorą się wszyscy razem.

Tomaszowce w grudniu 1891.

J. Dworzak.

Pytania i odpowiedzi.

Odpowiedź w sprawie stosunku drzewa opałowego do węgla skalnego.

W numerze 24. „Rolnika“ z dnia 12. grudnia 1891 postawionem zostało pytanie: Wiele potrzeba dobrego węgla kamiennego w kilogramach, by zastąpić nim sąg czyli 4 metry sześcienne drzewa grabowego bukowego, brzozowego i dębowego?

Ponieważ w odpowiedzi na to pytanie w tym samym numerze „Rolnika“ zawartej, spotkałem się z czysto teoretycznem określeniem porównania wartości drzewa opałowego w stosunku do węgla kamiennego, który to stosunek na podstawie moich kilkuletnich doświadczeń praktycznych nie zupełnie jest zgodnym z owem obliczeniem, pozwalam sobie podzielić się z szanownymi czytelnikami „Rolnika“ mojemi w tym kierunku uczynionemi doświadczeniami.

Posiadam gorzelnię, wyrabiającą do 7 hekt. okowity dziennie którą od szeregu lat postanowiłem na podstawie korzystniej przedstawiającego się rachunku, opalać w części węglem. Że tylko w części, wyjaśniam tem, że w pewnych momentach pędzenia gorzelni potrzeba wytworzyć pod kotłem silny płomień, którego, paląc samym węglem, uzyskać niepodobna.

Dawniej gorzelnia ta używała dziennie ściśle obliczonego, przeciętnie drzewa dębowego (tylko ten rodzaj drzewa był używanym) 7 m^3. Obecnie wypala się drzewa dębowego 4 m^3 (jeden sąg) i węgla kamiennego 4 ctn. metr. czyli że w zastępstwie 3 m^3 drzewa dębowego, zużywa się 4 ctn metr. węgla.

Wynika zatem z tego na doświadczeniu opartego stosunku że 4 m^3 (1 sąg) drzewa dębowego, równają się 533 *kg* węgla kamiennego.

Nie potrzebuje dalszego dowodu fakt, że w stosunku do innych gatunków drzewa, mających mniejszą od dębowego wartość opałową stosunek ten na stronę węgla jeszcze korzystniej się przedstawia. Węgiel kamienny, który z różnych kopalń dotąd pobierałem, nie różnił się znacznie co do jakości między sobą, najlepszym jednak okazał się węgiel z kopalni Mysłowieckiej (Würfel-Kohle) a koszt jego wynosił za 100 *kg* loco stacya Mościska 1 złr. 12 ct.

Drzewo dębowe, które dotąd używałem i nadal używać będę, jest w zimie rąbanem z gorszych pni i grubych gałęzi, jakoteż odpadków materyałowych, pochodzi z drzewa w pełnym wieku będącego, zupełnie zdrowego, a miara sągów ściśle jest przestrzeganą.

W obec korzystnie się przedstawiającego rachunku w zastąpieniu drzewa węglem kamiennym, zamyślam w przyszłości w mojej gorzelni zastąpić 5 m^3 drzewa węglem kamiennym i sądzę, że każdy gospodarz w obec teraźniejszych cen drzewa opałowego do tego samego rezultatu rachunkowego dojść będzie zmuszonym. *St. St.*

Krysowice dnia 20. grudnia 1891.

Wiadomości z Oddziałów.

Dnia 14. stycznia 1892 r. we czwartek o godzinie 11. przed południem odbędzie się Walne Zebranie Oddziału rohatyńskiego c. k. Towarzystwa gosp. galic., na które Rada Oddziału ma zaszczyt zaprosić P. T. Członków.

Porządek czynności następujący:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia, tudzież sprawozdania z czynności Rady Oddziału i obrotu i stanu kasy za rok 1891.
2. Przyjęcie nowych członków.
3. Wybór 5 delegatów i 3 zastępców tychże na posiedzenie ogólne we Lwowie.
4. Sprawa akcyi Banku poznańskiego.
5. Spostrzeżenia i uwagi z doświadczeń gospodarskich.
6. Sprawa zawiązania Zarządu powiatowego Kółek rolniczych.
7. Wnioski Rady Oddziału i pojedynczych członków.

Z Rady Oddziału rohatyńskiego c. k. Towarzystwa gospodarskiego galic.

Rohatyn dnia 2. stycznia 1892 r.

Wiadomości bieżące i rozmaitości.

Produkcya i handel zboża w Rosyi. Ciekawe daty podaje ostatni tom wydawnictwa statystycznej sekcyi Towarzystwa geograficznego rosyjskiego, a mianowicie zawiera on interesującą pracę Borkowskiego o produkcyi zboża w Rosyi i o kierunkach w jakich się handel tym produktem rzeczywiście porusza, a w jakich się właściwie poruszać powinien. Wyniki, do jakich autor w tej pracy dochodzi, obalają zupełnie twierdzenie, że Rosya stanowi szpichlerz Europy — i rzeczywiście panująca nędza głodowa ilustruje dosadnie te wywody. Według Borkowskiego dzieli Ural Rosyą na dwie części, pod względem ilości i jakości produkcyi zboża bardzo do siebie niepodobne; na północną i południowo-wschodnią, której produkcya na zaspokojenie potrzeb ludności nigdy nie wystarcza. Biorąc za podstawę lata 1882 — 1885, t. j. lata średnich zbiorów, przekonujemy się, że południowo-wschodnia część wyexportowała 644 100 tonn pszenicy a 460 850 tonn żyta do północnych prowincyj, a 1 514 800 tonn pszenicy i 834 000 tonn żyta za granicę. Uwzględnioną liczbę ludności w obu okręgach i tę ilość zboża, które spotrzebuwują gorzelnie (635 kg. na głowę), wynosi część wypadająca na głowę w części eksportującej 198·22 kg. (z tego 49·44 kg. pszenicy) w części zaś importującej 173·27 kg. (w tem 20·87 kg pszenicy). Przeciętna potrzeba wynosi w Rosyi na głowę 195 kg. zboża, z czego jeszcze 6·35 kg. trzeba odliczyć na gorzelnie. Cyfry te są bardzo niskie, tem bardziej, że rosyjski wieśniak żywi się jedynie prawie chlebem — mięsa zaś prawie nie nie używa. Gdyby więc Rosya nie eksportowała zboża, mogłaby go sama skonsumować u siebie i wtedy wypadłoby rocznie na głowę 229 kg., tak, jak we Francyi. Nadwyżka dobrych lat mogłaby posłużyć do pokrycia deficytu lat nieurodzajnych.

Z tego okazuje się, że jeżeli Rosya eksportuje jakiekolwiek zboże, to czyni to kosztem najniższej klasy społeczeństwa, która musi zawsze głodem przymierać.

Odpowiedzialny redaktor *W. Tyniecki.* Nakładem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarz. Franciszka Kutnera.